

MARIANNA HAJDUK

ur. 1926; Izbica



Miejsce i czas wydarzeń	Izbica, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Izbica, II wojna światowa, rodzina i dom rodzinny, okupacja niemiecka, Niemcy, kontyngent, praca w gospodarstwie, sól, Żydzi, łapanki do Niemiec, folksdojczy

Życie w okupowanej Izbicy

Na wiosnę Niemcy dali drewno, żeby odbudować to wszystko. Jakiś sufit zrobili, podłogę drewnianą, jeden pokój wykończyli, no i żeśmy jakoś tak zamieszkali w tym domku. Nas było w domu wszystkich czworo dzieci, [jedna] siostra [żyła] już osobno [z mężem], a [troje] przy rodzicach. Brat był najstarszy, później siostra, ja byłam najmłodsza.

[Przez] zimę nie mieliśmy [prawie] co jeść. Zostało trochę kartofli, [tyle co] wykopanych i wsypanych do piwnicy, ale nie było tej piwnicy czym przykryć. Mróz z wierzchu [i] te kartofle zmarzły, ale jakoś od spodu [się] brało [i] się jadło. Każdy [czekał na] żniwa, [bo wtedy] będzie mąka. Wiosną, nasiąło się, nasadziło, [jak] się zbierze, [to] będzie co jeść. Niemcy, jak przyjechali, [to] dali sołtysom takie jakieś pisemko, żeby spisali, ile kto, co ma posiane na polu, co posadzone. [Tamci] spisali wszystko i [wtedy na czas] żniw [wywiesili] kartkę: „Tyle [i] tyle masz oddać żyta, tyle i tyle pszenicy, tyle i tyle ziemniaków. Nie wywiązałeś się z obowiązków – kara śmierci.”. Wtedy nie było maszyn, rznąło się sierpami, wyrznięto się to zboże, nie było czym młócić, maszyn nie było. Brata akurat przyjęli do klinkierni, do roboty, bo każdy szukał pracy, nie miało [się] z czego żyć, a my [dwie dziewczyny] byłyśmy w domu. [Dlatego] najmowało się mężczyzn, żeby to wymłócili i trzeba [jeszcze] oddać państwu. Zboże, [które] oddawało się [w] kontyngent musiało być ładne, czyste. [Nam] zostało tylko, takie małe, drobne, co się nie nadawało [do jedzenia]. Przesiewaliśmy, żyto mieszałyśmy z pszenicą, żeby było troszkę mąki i robiliśmy kluski, takie żytnie. Na drugi rok, to się [już] siało więcej grochu, sadziło się kukurydzę, szparagówki, bób [i] jakieś inne, żeby w zimie było do jedzenia.

Łapali nas do Niemiec, do roboty. Rodzice nie zgadzali się na to. Wysyłali [mnie i siostrę] do rodziny, chowaliśmy się, uciekaliśmy, bał się każdy, bo już zaczęli mówić, że jest Majdanek, że mordują. [Jak] do miasta [poszło się], tylko [się patrzyło] na te jęki, na te zbrodnie.

U nas nie było prądu wcale, świeciliśmy lampami na naftę [i] to wszystko kupowało się u Żydów. Jak już Żydzi pozamykali sklepy, to po ciemku się siedziało. Jak się [już] świeciło w domu [czymś], to trzeba było okna czarnymi zasłonami zasłaniać, żeby, broń Boże, na zewnątrz światła nie było [widać].

Kto miał niemieckie nazwisko, to [był uważany za] folksdojcza, u nas [był] Gut, Klim. Nie [można] było kupić soli, cukru. [Pewnego razu] Niemcy wieźli całą przyczepę soli. Zjeżdżając do Izbicy, [te] worki [jakoś im spadły], [sól] rozsypała się przy szosie. Całe worki Niemcy zabrali i odjechali, a [tam] kupę soli zostało, kto to widział, [to przybiegł] z wiadrami. [Ludzie] brali z wierzchu tą czystą [i] na spodzie, z tą ziemią i piachem. Przynosili do domu, nalali wody ciepłej, żeby to się rozpuściło, no i ta woda była brudna, ale słona. To trochę solili, tą brudną wodą, bo to nie można było jeść bez soli.

Data i miejsce nagrania	2015-09-03, Izbica
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Katarzyna Maceńko
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"